

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/99607,Studium-fenomeny-adiutanta-O-legendzie-Wieniawy.html>



ARTYKUŁ

## Studium fenomenu adiutanta. „O legendzie Wieniawy”

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: PAWEŁ CHOJNACKI 20.03.2023

W ogłoszonej niedawno książce „Piłsudski...” Krzysztof Kloc rozpatruje na ponad czterystu pięćdziesięciu stronach „Studium fenomenu Komendanta”. My - na kilku - zmierzmy się z żywym i sensacyjnym wdziękiem jego

przybocznego.

Dziwnie bliscy sobie... W lutym 1916 roku (wraz z Kazimierzem Sosnkowskim) – świadek przejścia Józefa Piłsudskiego na katolicyzm. W grudniu 1918 jeden z pięciu – sporządzenia testamentu. Ale i wysłany zaraz z delegacją do Paryża, jako osobisty łącznik, koordynuje całość polityki Naczelnika Państwa nad Sekwaną. Zbiera informacje, komunikuje jego wolę współpracownikom, posyła meldunki, odbiera instrukcje. Uszy i oczy Piłsudskiego w stolicy Francji podczas kluczowych rokowań.

A później, do końca – obok Józefa Becka, Walerego Sławka, Kazimierza Świtalskiego, Aleksandra Prystora i „Szefa” Sosnkowskiego – należy do „grupy najbliższych wykonawców woli” – do „drużyny Komendanta”.

A później, do końca – obok Józefa Becka, Walerego Sławka, Kazimierza Świtalskiego, Aleksandra Prystora i „Szefa” Sosnkowskiego – należy do „grupy najbliższych wykonawców woli” – do „drużyny Komendanta”.

Czy koronowałby go na polskiego króla, gdyby nadarzyły się okoliczności? Kto wie! W czasie dyskusji wokół Konstytucji w 1935 roku miał wraz Catem popierać – wśród nielicznych – wprowadzenie monarchii...



**Józef Piłsudski i por. Bolesław  
Wieniawa-Długoszowski 1916**

### **Książę Józef owych czasów**

W pasjonującej pracy spotkamy Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego na trzydziestu pięciu kartach. Siedem i pół procent treści – duże to, czy małe proporcje żywotów? Bo w kontekście mocarza los „księcia Józefa owych czasów” zawsze będzie postrzegany. Tak kreślił jego obraz 1919 Kazimierz Wierzyński, tak zawoła w wierszu pt. Piłsudski:

„Pamiętaj! W Twoich dziejach on jeden się dzieje,  
Przepruwa czas i krzyczy spod ziemi...”.

W książce Krzysztofa Kloca jest wielu bohaterów, lecz nie ma poetów. Na szczęście – gdyż daje nam to szansę, by wpleść ten wątek.

Nie ma wzniosłych liryków, lecz humor się leje, jak ta dykteryjka (archiwum Tadeusza Schaetzla, w Instytucie Piłsudskiego w Londynie). Jedna z wielu podobnych, co autor zaznacza. Otóż wobec Komendanta „w sytuacjach towarzyskich bodajże na największą swobodę zawsze będzie mógł sobie pozwolić Wieniawa”.

Rzecz się dzieje w Belwederze:

„**Wieniawa:** »Nie ma dowodu, że człowieka stworzył Pan Bóg«.

**Ksiądz [Bronisław] Żongołłowicz:** (oburzony)

**Wieniawa:** »No dobrze, dobrze, ale chyba się ksiądz przynajmniej w tym ze mną zgodzi, że stwarzając Polaka, Pan Bóg musiał to chyba zrobić pospołu z diabłem«.

**Piłsudski:** »A mnie, proszę księdza, zdaje się, że tutaj Wieniawa ma rację«.

**Ksiądz Żongołłowicz:** »I Pan, Panie Marszałku, Polak, tak może mówić?«.

**Piłsudski:** »Spokojnie, spokojnie, proszę księdza, ja jestem Litwinem«”.

## Byłe do wolnej Polski

Czarci symbolika pojawi się wcześniej przy innej okazji. Oblęgorek w sierpniu 1914:

„Bodaj z samym diabłem, byłe do wolnej Polski”

- rzuci w odpowiedzi Henrykowi Sienkiewiczowi ułan Beliny na współczującą uwagę:

„bo idziecie z Niemcami”.

Gdzie jeszcze na biesa natrafię? Tak, wiem - pobocznie - przy lekturze najsłynniejszych strof doktora medycyny-oficera-poety:

„Może mnie wreszcie wsadzą w czyścicu na odwachu,  
By aresztem... o wodzie spłacić grzechów kwit,  
Ale myślę, że wszystko skończy się na strachu,  
A stchórzyć raz - przed Bogiem - to przecie nie wstyd”.

Kiedy indziej rzuci:

„Przy zorzy księżycowej albo ranem złotem,  
Ponad chmury wyskoczyć (...)  
I z wichrem planetarnym puściwszy się w taniec,  
Gonić na koniec świata, dalej – ...”.

Jakże kojarzy nam się ta mara pegaziej szarzy z dalszymi wersami o Piłsudskim przywołanego już Wierzyńskiego:

„Wypuść go, niech wyleci, niech płaszczem powieje,  
Niech porazi paradą tysiąca swych szabel...”.

Widzimy, jak razem fruną do dziś – Komendant i jego Adiutant. A my? Nas tytuły *Ułańska jesień*, czy *Szwolęzski spleen* wiodą po lepkiej ziemi – stępa, listopadowo-grudniowym traktem. Pierwszy wiersz Jan Lechoń uzna za czarujący, a Stanisław Cat-Mackiewicz za „autocharakterystyczny”. Czy ten utwór stanowił przepustkę? Mieczysław Grydzewski uznał wszak Wieniawę za „skamandrytę «honoris causa»”.

### **Skamandryta *honoris causa***

Jak zauważył Mirosław Supruniuk w biograficznym wstępie do esejów redaktora „Skamandra”, Grydzewski stanowił dla piątki mistrzów pióra wielkie „ułatwienie” w życiu literackim.

W książce Krzysztofa Kloca jest wielu bohaterów, lecz nie ma poetów. Na szczęście – gdyż daje nam to szansę, by wpleść ten wątek.

Podobnie jak Wieniawa – w ich kontaktach z władzą („Pan przecież zna Wieniawę!” – parodiował Julian Tuwim w zwrotkach poświęconych koledze). Chyba o obu możemy powiedzieć, że – ulepieni z innej gliny – nie należeli do nich, do legendarnych bardów? Ale trwają dalej jak wspólna marka szczęśliwej, w Odrodzonej Polsce, siódemki! Znowu anegdota – uwiecznił ją Jan Lechoń w Dzienniku:

„[Antoni] Słonimski o pewnym biednym rogaczu, któremu Wieniawa sprzątnął sprzed nosa jego »kochankę«: »O co mu chodzi? Przecież Wieniawa – to jest siła wyższa! «”.

Jest tam i inny epizod:

„Wieniawa, po przepitym wieczorze u [Stanisława] Zaćwilichowskiego: »Dosyc żartów. Zaczynają się schody«”.

Czy od niego wyszedł ten rzeński bon-mocik? Lechoń dopowiada poważnie:

„Ja mówię sobie: »Dosyc żartów. Zacząć pisanie«”.

Poważnie także zacytuje, co mu powiedział generał-ambasador w Paryżu w 1939 roku, przywołując wrześniowych Sosnkowskiego i Starzyńskiego:

„Najlepiej spisali się cię ci, którzy nie chcieli żyć...”.

Wieniawa też w końcu żyć już nie chciał, lecz „spisać się” – nie mógł... O ile jest w nas wielu (przynajmy!) tęsknota i zazdrość dla jego życia, to nowojorskie odejście – jak pisał Wierzyński – „pierwszego kawalera Warszawy”, podwójnie nas zmraża. Prócz Piłsudskiego napisze i elegię Wieniawy:

„Lecz on jaśniał, szedł w młodość, powracał po swoje,  
Ktoś po salwie podnosił z murawy naboje”.

Raczej łuski zbierali chyba uczestnicy pogrzebu... Pogrzebu, który obok pożegnania Ignacego Matuszewskiego, przypomni sobie Jan Lechoń w kontekście pochówku Henryka Floyara-Rajchmana w 1951 roku. Wyzna:

„(...) nie czułem tej beznadziejności, tego jakiegoś przekleństwa polskiego losu, co wtedy gdy oni odchodzili, jakby na znak ginięcia wszystkiego, co polskie w kraju i za krajem. Cały czas myślałem sobie: »Czemu on nie dożył tych paru lat jeszcze, których mu brakowało do naszego powrotu«”.

Powrotu, który nie nastąpił. Zostaliśmy na długo sami.



---

**Pomnik gen. Bolesława Wieniawy-  
Długoszowskiego odsłonięty 30  
VI 2022 r. na Cmentarzu  
Rakowickim w Krakowie**

COFNIJ SIĘ